

STRONY OJCZyste | Rozmowa z Bogdanem Morozem

Cmentarze – polska pamięć, ukraińska życzliwość

Czym zajmuje się pana fundacja?

Głównym jej celem jest opieka nad polskimi cmentarzami na terenie dawnej Małopolski, głównie na obszarze dawnego województwa tarnopolskiego. Natomiast ostatnio zajęliśmy się kościołami, choć z pewnością nie mamy możliwości, by zrobić cokolwiek więcej poza dokumentacją i usilowaniem zainteresowania tą sprawą innych. Chcemy przede wszystkim wskazać, że cmentarze i kościoły są ostoją polskości. Tam przez wieki żyli nasi przodkowie, trwając przy swojej wierze. Moja rodzina pochodzi ze Zbaraża, żyła tam 180 lat. A niestety w Polsce pamięta się głównie o Wilnie czy Lwowie, zapominając o setkach miejscowości, w których kiedyś mieszkali Polacy.

Jaki jest stan zapomnianych cmentarzy w mniejszych miejscowościach?

Najważniejsze jest to, że nie były celowo niszczone. Zupełnie inaczej niż w Polsce, gdy w ramach tzw. porządkowania zniszczono bardzo wiele cmentarzy pomieścieckich. Na ponad setkę, którą odwiedziłem, odnotowałem jeden przypadek, kiedy to chciano na miejscu cmentarza urządzić boisko, ale ostatecznie tego zaniechano, niestety – po zniszczeniu części nagrobków. Sporadycznie na miejscu polskich grobów stawiano grekokatolickie, bywało też, że powstawały wspólne kwatery.

Bo przecież Polacy – katolicy obrządku rzymskiego, oraz Ukraińcy – głównie grekokatolicy, przez wieki żyli obok siebie i nie stanowiło to problemu. Na szczęście też koło cmentarzy nie są stawiane markety; interweniowałem u mera Zbaraża, gdy przed cmentarnym murem przy ulicy Hruszewskiego, dawniej Piłsudskiego, postawiono trzy sklepy – i więcej już nie stawiano.

Udało się wam jakieś cmentarze uporządkować?

Mamy zgodę władz na prace porządkowe na dziesięciu dawnych polskich nekropoliach. W tym w Zbarażu, gdzie m.in. zinventaryzowaliśmy drzewostan – pracowała tam młodzież z zespołu szkół w Łańcucie, później też akcję wspierała łańcucka Fundacja Longinus, a także w Skalacie. Niestety, nie ma co liczyć na pomoc polskiego rządu, a takie prace wymagają pieniędzy. Jedyne, na co możemy liczyć, to wsparcie społeczeństwa. **A jak w przypadku kościołów? Przecież w większości mniejszych miejscowości Polaków, a więc i katolików, po prostu nie ma?**

To prawda, ale mamy do czynienia z bardzo przychylną postawą miejscowej ludności, czyli Ukraińców, w większości grekokatolików, a czasem też prawosławnych. Zdarzają się sytuacje zdumiewające. W miejscowości ̄łusteńkie niedaleko Husiatyna – tam świątynia została wyre-



montowana dzięki wsparciu finansowemu osoby z Polski. Niestety, nie wiem, kto dał pieniądze, ale ważne, że kościół wygląda bardzo ładnie. Tyle że oczywiście jest zamknięty.

Inna sytuacja jest w Markowej, w dawnym powiecie podhajeckim. Kilka osób – rzecz jasna Ukraińców, ale mówią, że Bóg jest jeden – dba, jak tylko może, o tamtejszy kościół. Trzeba się jedynie zająć mogiłą księdza i ponad 30 Polaków pomordowanych przez UPA. A w Uszni, w dawnym powiecie złoczowskim, miejscowy ksiądz prawosławny wstał okna do kościoła. Niestety, ciągle nie ma drzwi.

Potrzeba więc kogoś, kto by to koordynował – i choć trochę pieniędzy. Ludzie pomogą, ale swoich pieniędzy nie wyłożą.

Jak zachowują się w sprawie**cmentarzy i kościołów miejscowe władze ukraińskie?**

Bardzo dobrze. Jeżdżę po tych terenach od 13 lat. Gdy tylko prosiłem o zgodę na jakieś działania na zaniebanym polskim cmentarzu, to ją dostawałem. Tyle że nie mają ani środków, ani możliwości, by cokolwiek zrobić samemu. A poza tym to jest przede wszystkim nasze dziedzictwo. I właśnie dlatego potrzebne jest działanie z naszej polskiej strony.

Chodzi przecież nie tylko o nekropole i świątynie. Miejsc ważnych dla nas, Polaków, jest tam więcej. Choćby zamki czy pałace, nierzadko wciąż znajdujące się w fatalnym stanie. Powinniśmy o nie zadbać, powinniśmy się postarać, by nie popadały w ruinę. To ważne zadanie dla nas wszystkich. –rozmawiał Piotr Kościński

TA JOJ!

Biały cadillac

Historię związanego ze Lwowem rodu Scottów opowiedział w „Czkawce” (Iskry, Warszawa 2000) Jerzy Janicki, który Elgina Scotta, syna konsula rządu Jego Królewskiej Mości w grodzie nad Pełtwią, poznał wiele lat po wojnie w Kanadzie.

Scottów na ziemi polskie przyciągnęła nafta. Dziadek Elgina – też Elgin, kupił kilka pól w okolicy wsi Ropienka, ochrzcz-

nej tak nie bez kozery i zrobił ogromny majątek. Plenipotentem naftowego interesu stać się miał jego syn – George, który „mówił językiem Reja i Kochanowskiego jak rodzimym”, ożenił się z Marią Pawłowską, z jej bratem założył sławny lwowski sklep sportowy, słowem – niezależnie od swoich obowiązków konsularnych – „zelwowiaczył się i spolszczył na całego”.

Cóż dopiero mówić o jego sy-

nu, w czasie wojny lotniku w Anglii, który mimo posiadanego bywatełstwa brytyjskiego latał pod Skalskim, Czumbakiem i Rolskim wraz z polskimi kolegami. Po wojnie Scott senior, George, został ponownie mianowany konsulem, tym razem w Katowicach. Tam też Elgin ożenił się z Marią Tarnowską, ale czasy zaczęły w błyskawicznym tempie podlec i gdy władze w ramach przygotowywanego procesu

Skalskiego zaczęły aresztować członków ich rodziny i przyjaciół, Elgin Scott nie czekał dłużej i z żoną na fałszywych papierach pożegnał się z PRL, wracając do krainy przodków – ojczyzny jego pradziadka, oczywiście też Elgina.

Jerzego Janickiego Elgin Scott w Montrealu powitał najczystszym bałakiem: – Panie, pan wi, ilij kilometr do pana si katulał, żeby pana zdybać!

1. Bogdan Moroz jest prezesem Fundacji Pomoc Polakom